

Umierać za Hamida Karzaja?

30 listopada 2009

Najpierw prezydent Barack Obama przedstawił boje w Afganistanie jako „wojnę konieczną”, a następnie gen. Stanley McChrystal, którego mianował on na stanowisko dowódcy wojsk amerykańskich w tym kraju, zażądał, aby przysłać mu dodatkowo 40 tys. żołnierzy. A wojna trwa 8 lat.

W Indochinach Stany Zjednoczone wspierały plejadę skorumpowanych, nieprawowitych rządów, postrzeganych przez tamtejsze społeczeństwa jako rządy marionetkowe. Nic z tego nie wyszło. W Afganistanie ani Brytyjczykom, ani Związkowi Radzieckiemu nie udało się narzucić swojej woli mimo sił i środków, które zaangażowali. Straty wojsk amerykańskich są nadal dość umiarkowane (850 zabitych od 2001 r., podczas gdy w Wietnamie w 1968 r. wyniosły one 2,1 tys. zabitych – ale miesięcznie). Jakież jednak mogą być dziś perspektywy „zwycięstwa” armii zachodnich, które grzęzną w górach i na szlakach przemytu narkotyków [1] i które podejrzewa się, że wojują z islamem?

Francuski minister spraw zagranicznych Bernard Kouchner ma jednak nadzieję na „podbicie serc kamizelkami kuloodpornymi” [2]. Z kolei gen. McChrystal twierdzi: „Naszym celem nie jest zabicie maksymalnej liczby talibów, lecz ochrona ludności” [3]. U podstaw takich proklamacji leży wspólna myśl, że operacje wojskowe można pogodzić z rozwojem społecznym – i to na terytorium, na którym nie sposób odróżnić powstańca od cywila. W Wietnamie amerykański dziennikarz Andrew Kopkind podsumował tego rodzaju „kontrinsurekcję” w następującej, zaiste zabójczej formule: „Rano cukierki, po południu napalm”.

Waszyngton, nie mając już nadziei na to, że pewnego dnia odniesie zwycięstwo nad bojownikami nacjonalistycznymi i religijnymi, których wojowniczość miał okazję poznać, gdy wykrwawiali armię radziecką, chciałby choćby, aby talibowie

rozluźnili swoje – już i tak bardzo luźne – powiązania z aktywistami Al-Kaidy [4]. Nazajutrz po zamachach z 11 września 2001 r. wysłał do Azji Środkowej swoich żołnierzy i bezzałogowe aparaty latające po to, by unicestwić tych ostatnich, a nie po to, by posłać małych Afgańczyków do szkół i bronić praw człowieka.

Jeśli nowy laureat Pokojowej Nagrody Nobla odrzuci eskalację wojskową, której żądają od niego neokonserwatyści, to będzie musiał przekonać swoją opinię publiczną, że po pierwsze nie zapewnia się narodom pomyślności bombardując je i poddając okupacji wojskowej, że po drugie w Afganistanie uczniowie Osamy ben Ladena to już tylko garstka niedobitków i że po trzecie ewentualny kompromis z talibami gotowymi utemperować swój niegdysiejszy fanatyzm nie zagraża bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych. Rosja, Chiny, Indie, Pakistan nie są zainteresowane podtrzymywaniem tego ropiejącego ogniska napięć regionalnych, toteż mogłyby przyczynić się do wynegocjowania ugody. Narażanie życia dla sprawy „demokracji” na cudzej ziemi to osobliwy pomysł: czy naprawdę należy umierać za Hamida Karzaja? I to w sytuacji, gdy człowiek ten, zwany „burmistrzem Kabulu”, bo do tego sprowadza się jego faktyczna władza, i utrzymujący się na swoim stołku dzięki sfałszowanym wyborom, dokonał nie lada wyczynu. Jak wyznał sam gen. McChrystal, Karzaj sprawił, że w Afganistanie „kluczowe grupy tęsknią za bezpieczeństwem i sprawiedliwością, które zapewniało im panowanie talibów” ... [5]

Choć u boku wojskowych amerykańskich z powstańcami walczy 35 tys. żołnierzy brytyjskich, niemieckich, francuskich, włoskich, polskich i innych, to wszystko, jak się zdaje, w ogóle nie obchodzi przywódców europejskich. W jeszcze większym stopniu niż kiedykolwiek, decyzje NATO zapadają dziś w Waszyngtonie. W Paryżu prezydent Nicolas Sarkozy zapowiedział właśnie, że na wojnę z talibami nie pośle „ani jednego żołnierza więcej”. Dodał jednak: „Czy należy pozostać w Afganistanie? Odpowiadam: tak. I to pozostać, aby wygrać” [6].

Oświadczenie to, zagubione w dwukolumnowym wywiadzie, nie spowodowało w mediach żadnego komentarza. Była to najbardziej wielkoduszna reakcja, jaką można było sobie wyobrazić...

Mimo to wtóruje mu jego socjalistyczna rywalka z ostatnich wyborów prezydenckich, Ségolene Royal: „Wojnę w Afganistanie trzeba wygrać i ją się wygra.”

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](http://www.monde-diplomatique.fr)

PRZYPISY

[1] Afganistan zapewnia 93% światowej produkcji heroiny. Patrz A. Rashid, „The Afghanistan Impasse”, The New York Review of Books, 8 października 2009 r. Zob. też naszą mapę „L’opium, principale production afghane”, na <http://www.monde-diplomatique.fr/cartes/afghanopium2009>.

[2] Canal +, 18 października 2009 r.

[3] Le Figaro, 29 września 2009 r.

[4] Patrz S. Saleem Shahzad, „Al-Qaida contre les talibans”, Le Monde diplomatique, lipiec 2007 r.

[5] Patrz raport gen. S. McChrystala, „Commander’s Initial Assessment”, 30 sierpnia 2009 r., na http://media.washingtonpost.com/wp-srv/politics/documents/Assessment_Redacted_092109.pdf [6] Le Figaro, 16 października 2009 r.